

Materiały

JAROSŁAW VRCHLICKÝ WŚRÓD POLAKÓW W PARYŻU

W sierpniu 1882 r. przebywał Jarosław Vrchlický, największy poeta Czech, w Paryżu serdecznie podejmowany przez kolonię polską. Fakt ten głośnym echem odbił się w kołach naszej emigracji i w samej Polsce, wpłynął bardzo dodatnio na polskie zainteresowanie literaturą czeską, przyczynił się do wzrostu liczby tłumaczeń utworów samego Vrchlickiego. Zasluguje więc na to, aby poświęcić mu więcej uwagi.

Emil Bohusz Frida, pisujący pod pseudonimem Jarosława Vrchlickiego liczył wtedy lat 29 i miał już w swym dorobku szereg zbiorów poezji, które od r. 1875 publikował w krótkich odstępach czasu, nadto wydał tłumaczenia z literatury obcych i uczynił pierwsze próby na polu dramaturgii. Zdołał tym zwrócić na siebie powszechną uwagę literackich kół czeskich. Przyznały mu one niebawem jedno z naczelnych miejsc na rodzimym Parnasie. Zawdzięczał zaś Vrchlický to uznanie nie tylko swej zadziwiającej płodności, lecz i szczególnym walorom artystycznym: w dobie przeważających w literaturze czeskiej wpływów niemieckich zaprezentował się jako pierwszy, wyrosły w szkole Wiktora Hugo, przedstawiciel orientacji romańskiej.

Rychło dowiedzieli się o nim Polacy. Oto w r. 1876 poznał Vrchlickiego bawiący wtenczas w Pradze Bronisław Grabowski, jeden z największych słowianofilów polskich, i nawiązał z poetą trwały, przyjacielski stosunek, którego zadatkiem stał się ofiarowany Grabowskiemu zbiorek „Poezji epicznych“ z własnoręczną dedykacją autora. Ze zbiorkiem tym Grabowski pojechał do Zagrzebia, dokąd pierwszy zawiózł imię Jarosława Vrchlickiego; równocześnie opublikował w prasie polskiej pierwsze przekłady jego wierszy. Obok tego korespondencje literackie z Pragi, umieszczone w czasopismach: Kłosy, Lech, Ateneum, Bluszcz, Tygodnik Ilustrowany, podały o Vrchlickim krótkie informacje.

Również emigracji polskiej w Paryżu nie obce było jego nazwisko. Studujący we Francji w latach 1879/80 poeta czeski Fr. Kvapil zwrócił na Vrchlickiego uwagę W. Gasztowta, profesora Collège Chaptal. I oto Gasztowt już w r. 1880 umieścił w „Bulletin de l'Association des Anciens Elèves de l'Ecole Polonaise“ artykuł pt. „La poésie tchèque contemporaine“. I tak jak Polak pierwszy zawiózł imię poety czeskiego do Chorwacji, tak w tym wypadku również Polak pierwszy zapewne informował o nim Francuzów. A 6 marca 1881 r. (węc na rok przed przyjazdem Vrchlickiego) Gasztowt wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu prelekcję „O poecie czeskim Jarosławie Vrchlickim i jego utworach“, którą następnie opublikował w tymże roku na łamach wychodzącego w Krakowie „Przeglądu Polskiego“. Podał w niej życiorys poety, nakreślił ogólne tło literatury czeskiej; przegląd dotychczasowej twórczości Vrchlickiego, poparty tłumaczeniami bądź fragmentów, bądź całości licznych wierszy, i wyznaczył poecie miejsce naczelne na czeskim Parnasie; zakończył zaś wezwaniem, aby stworzył on jakieś dzieło monumentalne, epos lub dramat, przypuszczając możliwość, że będzie nim drukowany właśnie w czasopiśmie literackim „Lumir“ poemat „Twardowski“. To wezwanie jest charakter-

styczne. Gasztowt, tłumacz na język francuski naszych romantyków, wystosował je do Vrchlickiego, bo chciał w nim widzieć spadkobiercę romantycznego poetyckiego czynu. Prelekcja Gasztowta stanowi do r. 1882 najdłuższą i najbardziej cenną publikację o tym poecie.

Zywe zainteresowanie Polaków Vrchlickim nie było bynajmniej uwarunkowane wyłącznie ogólnym zajęciem literaturą czeską i wzrostem polskiego słownictwa. Szukać należy także powodów specjalnych. Nie przypadkowo potraktował Gasztowt poetę jako spadkobiercę naszych wielkich romantyków. Uzasadniała to bogata i bardzo p'odna twórczość Vrchlickiego, jej charakter i wreszcie znamienne wyznania. Oto w wydanym w r. 1880 zbiorze poezji „Wrażenia i kaprysy“ (Dojmy a rozmary) w dziale „Maski i profile“ Vrchlický umieścił trzy sonety zatytułowane: Mickiewicz, Krasin'ski, Slowacki, w których każdemu z wieszczów złożył wyrazy uwielbienia. Musieli je znać Polacy i dlatego gdy w ich literaturze poezja zesła na plan dalszy, pragnęli widzieć kontynuatora jej tradycji w tym świetnie zapowiadającym się Czechu. A że wspólny kult Mickiewicza, Krasin'skiego i Slowackiego tworzył płaszczyznę uczuciowego i duchowego zbliżenia, rozwozić się nie trzeba.

Tak więc wizyta paryska miała już z obu stron, polskiej i czeskiej, grunt przygotowany.

O pobycie Vrchlickiego wśród Polaków w Paryżu dochowały się wzmianki rozproszone po czasopismach. Stosunkowo najwięcej szczegółów przekazał Bronisław Grabowski¹⁾. Na tej podstawie można odtworzyć w pewnej mierze przebieg i charakter tej wizyty. W obcym i obojętnym środowisku francuskim, które nie oczywiście o Vrchlickim nie wiedziało, a o Czechach zapewne bardzo niewiele, jedynie Polacy otoczyli poetę prawdziwą serdecznością. Rozszerzył wtedy Vrchlický przede wszystkim krąg swoich polskich znajomości. Poznał Gasztowta, z którym już przedtem utrzymywał korespondencję, Bohdana Zaleskiego, T. T. Jeża i okulistę Gałęzowskiego. Rzecz ciekawa, że nie mamy relacji o zetknięciu się poety z Władysławem Mickiewiczem, choć można je uważać za pewne. Serca Polaków zjednał sobie Vrchlický do reszty objawami czci dla polskiej kultury i polskich wieszczów: odwiedził Bibliotekę Polską w pałacu Czartoryskich, złożył wieniec na grobie Juliusza Slowackiego na cmentarzu Montmartre, a w czasie uroczystego bankietu odczytał po czesku wiersz „Polakom w Paryżu“, tłumaczony natychmiast przez Gasztowta. Widać z niego, że na emigrację polską patrzył Vrchlický przez pryzmat poezji romantycznej, głównie mickiewiczowskiej. Poezja ta nadała w jego oczach emigrantom urok dostojności.

K wam nieśmiertelnym Prometeja męką
Moja pieśń leci w lot trwożny i tkliwy...
Idzie nieśmieie — czyż wam pieśni trzeba?
Wam chóry sławy dziedziców śpiewały,
Którzy poezji wiecznej kęsem chleba
Jak Jezus mogli tłum nasycić ca'ly

(przeł. B. Grabowskiego)

A więc jako ton zasadniczy w czasie tych odwiedzin czeskich wybija się nawiązywanie do wielkich romantyków, których tradycją żyła przecieź w znacznej mierze emigracja nasza. Lecz odezwały się inne jeszcze akcenty. Oto ku

¹⁾ Grabowski Bronisław: Jarosław Vrchlicky i jego dramat „Bar-Kochba“. Warszawa 1900 (Odb. z Ateneum, 1899).

czci gościa czeskiego odegrali Polacy w St. Cloud przedstawienie pt. „Lech, Czech i Rus”. Autora dziś już trudno odgadnąć, bo skrył się pod niewiele mówiącymi literami: S. E. Rzecz tę wydano drukiem²⁾. Wartości artystycznych utwor ten nie przedstawia, więc nie ma co analizować go pod tym względem, natomiast treść jest tak charakterystyczna, że wymaga więcej uwagi. Akcja rozgrywa się w lesie u stóp Karpat. W scenie pierwszej prowadzą rozmowę Lech, Czech i Rus. Bracia mają się za chwilę rozstać. Czech pozostaje na miejscu, Lech pociągnie na północ ku morzu, a Rus na wschód. Przy okazji dzielą się uwagami o swych dziedzinach. Największą troską napawają ich Niemcy. Lech tak mówi o dziedzinie Czechowej:

Kraj wprowadzie dobry, ale źli sąsiedzi
Bo na twych kresach duch niemiecki siedzi,
Od ich grabieży strzec musisz tej ziemi,
Chytry i chciwy to naród — a Niemci!

(s. 3)

Rus cieszy się, że daleko od nich osiedzie. Lecha natomiast przestrzega Czech:

Lecz od zachodu, bracie, Niemiec czyha,
Za Odrę szpiegi na zwiady wypycha.
Więc się przygotuj na znoje, na bitwy..

(s. 4)

W trakcie tej rozmowy nadchodzi wieszczka Kapłanka, przypominająca nieco Kassandrę, i w natchnieniu objawia im przyszłe dzieje Słowiańszczyzny: chrzest Czech i Polski, waśnie polsko-czeskie, najazdy Tatarów, sprowadzenie Krzyżaków, zwycięstwo grunwaldzkie, uciski caratu, upadek Czech, rozbiory Polski. I tu ją opuszcza siła wieszczka. Próżno pytają ją o dalszą przyszłość przerażeni bracia. Nagle wszyscy doznają olśnienia, widzą ciągle zmagania swych potomków w niewoli, wreszcie zorzę świetnych dziejów:

(Lech do Czecha)

Jakby w zwierciadle widzę, o bracie,
Trzy połączone nasze postacie;
Widzę uścisk bratnich rąk!
Trysną z tej zorzy promienie zgody,
Miłość zjednoczy bratnie narody;
I kres przyjdzie naszym mąk! (s. 14)

W ogóle w trakcie tej wizji wprowadził autor wiele swoich myśli: gorzkie słowa o Niemcach, wytknął Czechom uległość w stosunku do nich, podkreślił żmudną drogę do wolności na Rusi, w specjalnym zaś świetle przedstawił Lecha, który najwyraźniej spośród braci głosi hasła wolności, swobody, wreszcie najwięcej polega na czynie orężnym.

Niewątpliwie utwór ten jest przejawem swoistych koncepcji słowianofilskich naszej emigracji, mających już bogatą tradycję, a tezę i poglądy zupełnie się z nimi pokrywa, wszak finałem jest Słowiańszczyzna zbratana w imię ogólnoludzkich ideałów wolności. Zrozumiałe są także częste ustępy poświęcone

²⁾ Lech, Czech i Rus. Rzecz dzieje się w lesie u stóp Karpat (Odegrano w St. Cloud podczas przyjęcia przez Polaków poety czeskiego Jarosława Vrchlickiego w sierpniu 1882). Paryż (b. r.) Druk. Polska Heymanny i Quelisa. 16^o s. 14 + 1 nfb. Estreicher nie notuje tej pozycji. Jeden egzemplarz znajduje się w Bibliotece Uniw. w Poznaniu.

Niemcom, skoro duch prusactwa, upojony niedawnymi zwycięstwami, panoszył się wtedy w Europie.

Przedstawienie w St. Cloud dowodzi, że odwiedzinom Vrchlickiego nadali Polacy daleko większe znaczenie niż jakiegś zwykłej wizycie literackiej. Wy-szedłszy z pokrewieństwa narodowego i duchowego (to w oparciu o romantyzm polski), urządzili manifestację ogólnosłowiańskiej przyjaźni. Inna rzecz, że dziś już razi wyłącznie uczuciowy jej charakter i że główną rolę odegrały piękne słowa i gesty. Ale bo też w całości mieszczą się te wszystkie fakty w ramach romantycznego słowianofilstwa.

Wolno zadać pytanie, czy wizyta paryska Vrchlickiego pozostawiła jakieś ślady na polu literackim. Istotnie stwierdzić je można z całą pewnością. W wydawnym w roku następnym (1883) zbiorku poezji Vrchlickiego „Co życie dało“ znajdziemy wiersze poświęcone Polakom we Francji: „Pod latarnią Diogenesa“, „Bohdanowi Zaleskiemu“, „Polskie groby na cmentarzu Montmartre“, „Polakom w Paryżu“! A w dwa lata później zbiór „Sonety Samotnika“ przyniósł dwa pt. „Mickiewicz“, dedykowane właśnie Polakom paryskim. Zwracając ku nim swe myśli znowu, poeta wspomnieć musiał przede wszystkim wielkiego Adama:

Duch leć ku wam, gdzie sekwańska strona,
Tam gdzie wielkiego czcicie Litwy syna,
Którego imię w jeden łańcuch spina
Słowiańskie w świecie rozpierzchle plemiona...

(fragment sonetu I, tłum. B. Grabowski)

A i w Polsce zainteresowanie Vrchlickim wzrasta odtąd widocznie. Wprawdzie rok 1882 przyniósł nowości. S. Duchńska streściła w „Tygodniku Mód i Powieści“ paryską prelekcję Gasztowta; Gasztowt opublikował w „Przeglądzie Lwowskim“ swój przekład „Wiersza do Polaków w Paryżu“ — jedyne na razie w kraju echo pobytu Vrchlickiego we Francji, niezmordowany Jelinek doniósł o pierwszym dramacie Vrchlickiego pt. „Drahomira“. Na widownię wkroczył jednak nowy wielbiciel czeskiego poety — Miriam. Wygłosił on w tymże roku pierwszy, nie opublikowany odczyt o Vrchlickim, i odtąd przez czas dłuższy wiele będzie o nim pisał i z niego tłumaczył.

Już rok następny (1883) przyniósł bardzo obfity plon. Wprawdzie wystąpili i dawni tłumacze: B. Grabowski przełożył dwa wiersze, „Pytię“ i „Współzucie“, Melania Parczewska — „Z krzywokładzkich motywów“, a „Łzę Twardowskiego“, — S. F. Kraszewski, ale największą ilość tłumaczeń dał Miriam. Poza kilkunastoma przekładami krótszych utworów lirycznych i epickich, które jako nowe tomy w porównaniu z dotychczasowymi wniosły tylko bombastyczną lirykę miłosną w stylu V. Hugo („Tak pójdziem razem“, „Bluszczy“) i mniemanie o boskiej naturze poetyckiego geniusza („Tyrteusz“, Tygodnik Ilustrowany), dał on pierwsze u nas tłumaczenia dramatów Vrchlickiego. W „Bibliotece Warszawskiej“ ukazał się mianowicie jego przekład „W becce Diogenesa“, komedii ukazującej koturnowych bohaterów antycznych ze strony ich ogólnoludzkich słabostek. Dodany do przekładu przypisek redakcji zawiera krótką informację o Vrchlickim oraz wyjaśnia przyczynę opublikowania utworu: „Obok żywego zainteresowania się Czechów literaturą polską, uważamy za rzecz pożyteczną zwracać także uwagę społeczeństwa polskiego na duchowy rozwój i znakomity postęp umysłowy pobratymczego narodu“.

Osobno wydał Miriam tłumaczenie „Drachomiry, tragedii w pięciu aktach”. Jest to dramat osnuty na tle zamierzchłych dziejów, gdy na pogański grunt czeski wkraczało chrześcijaństwo. Utworowi temu poświęcił Miriam dłuższy artykuł w „Tygodniku Mód i Powieści”. Na wstępie przedstawił Vrchlickiego jako spadkobiercę wielkich tradycji romantyzmu, które poeta umie łączyć z nurtem współczesności: „...ostatnie czasy dały Czechom poetę, który śmiało dzisiaj uznany być może za wieszczą całej Słowiańszczyzny. Odziedziczył on powagę Mickiewicza, głęboki filozoficzny pogląd Krasieńskiego i wreszcie cudny, migocący wszystkim tęczy barwami język Juliusza. Dodawszy do tego jasne pojmowanie celów i dążeń dzisiejszego wieku, zgodzimy się, że jest to olbrzym, któremu snadno było zostać następcą wieszczów naszych”.

W dalszym ciągu następuje krótka charakterystyka twórczości, po czym — obszerny rozbiór „Drachomiry”, wysoko przez Miriam ocenionej. Nie był to zresztą jedyny artykuł Miriam w tym roku. W petersburskim „Kraju” podał on „zdania wygłoszone o poetach naszych przez znakomitego poetę — myśliciela. Jarosława Vrchlickiego”, tj. omówił sonety ze zbioru „Wrażenia i kaprysy”, poświęcone Mickiewiczowi, Krasieńskiemu i Slowackiemu, cytując z nich wyjątki we własnym przekładzie, nadto podał kilka szczegółów ze stosunku Vrchlickiego do Asnyka. Artykuł ten ciekawy jest i z tego względu, że Miriam przedstawił w nim powody swego zajęcia literaturą czeską: „Siostrzane rzekę — Weltawa i Wisła, pobratymcze narody — Polacy i Czesi! Pobratymcy — a toż powinniśmy się znać doskonale. Niestety z naszej strony tak nie jest”. A więc główną przyczyną Miriamowego zainteresowania to chęć informowania społeczeństwa. Rzecz charakterystyczną, iż jednym z powodów malej znajomości u nas literatury czeskiej według Miriam jest brak „pisma o charakterze czysto literackim, takiego jak „Lumir” albo „Světovzor” u Czechów”. Pismem takim będzie później redagowane przez Miriam „Žycie”, a przede wszystkim „Chimera”. Ponadto w tym czasie na łamach „Bluszczu” zajął się Miriam zbiorkiem poezji Vrchlickiego „Co życie dalo”. Daleko przy tej okazji wykroczył poza granice zwykłej recenzji i dał wyraz swym poglądom na twórczość poety czeskiego w ogóle. Pojął ją jako reakcję przeciw powszedniości życia, przeciw trzeźwemu utylitaryzmowi. W dalszym ciągu przy przeglądzie dotychczasowej twórczości wskazał na te wiersze, które powstały w związku z gością u Polaków w Paryżu.

Wielkim uznaniem obdarzył też Vrchlickiego W. Czajewski w dłuższej rozprawie „O najnowszej pieśni czeskiej”, umieszczonej w „Tygodniku Illustrowanym” (1883 r.) a poświęconej niemal w całości temu poecie. Wyróżnia się ona tym, że w twórczości jego podkreśla wpływy i motywy polskie. Ogólnie zaś mówi Czajewski o Vrchlickim, że „jako gwiazda przyświeca dziś czeskiej poezji”, „władza wyśmienicie nie tylko formą i myślą, ale wlewa w swoje pieśni taką potęgę uczucia, że ono samo pociąga nas ku niej”. Zestawia go dalej z Asnykiem: „Są to talenta bardzo pokrewne, wzrosłe w jednej szkole... V. Hugo”.

Mniej entuzjastyczny, ale za to bardziej obiektywny jest również w tym roku (1883) napisany artykuł L. S. Korotyńskiego w „Tygodniku Powszechnym” pt. „Jarosław Vrchlický”. I on omawia całą dotychczasową jego twórczość, szerzej zaś zbiorki: Duch i świat, Co żywot dał, Sfinks, które uważa za najważniejsze. Ogólny sąd o poecie Korotyński formuluje tak: „Jest to więc pisarz niezmiernie płodny i pracowity... Co do rodzaju talentu jest to przede wszystkim liryk z zacięciem filozoficznym, historiozof często tracący na poetyczności tam, gdzie zbyt w filozofię zagłębiać się pocnie... Z grona naszych poetów Vrchlický najwięcej zbliża się do Asnyka, a w niektórych razach do Krasieńskiego i Sowińskiego. Pod

względem formy jest mistrzem, jakiego w Czechach dotąd nie było... Gdyby nawet zatrzymał się na tym punkcie, na którym stoi obecnie, jeszcze byłby wyższy o głowę od wszystkich swoich poprzedników i współczesników, pomiędzy którymi ma liczne grono naśladowców".

Na ostatek zaś Korotyński pisze o przyjaźni Vrchlickiego dla Polaków, kończąc „wyrazem wdzięczności za słowa życzliwe“. I tu jesteśmy u sedna sprawy: wdzięczność za przyjaźń, okazaną w roku ubiegłym Polakom w Paryżu, o której nie można się było przecież zbyt rozpisywać, i związki z literaturą polską, inspirowały te liczne przekłady i artykuły, co choć nie jednako entuzjastyczne, wszystkie wysoko cenią twórczość Vrchlickiego, przyznając mu pierwsze miejsce w literaturze czeskiej wbrew krytyce jego rodaków, wysuwających na nie bardziej rodzimego Svatopluka Čecha. Do nas wkroczył Vrchlický dzięki Gasztotwowi, Miriamowi, Czajewskiemu od razu w aureoli największego poety Słowiańszczyzny, naznaczony stygmatem wieszczca. Na razie przekłady drobnych jego wierszy i dwu dramatów nie pozwalały stwierdzić prawdziwości tych opinii, niemniej popularność Vrchlickiego w Polsce została ugruntowana. Odtąd przez czas jakiś lwią część tłumaczeń z czeskiego zajmują jego utwory. A w znacznej mierze przyczynił się do tego właśnie pobyt Vrchlickiego w Paryżu, tam nawiązał on najtrwalsze nici przyjaźni z Polakami.

Józef Magnuszewski

POMORSKIE SZLAKI HANDLOWE W XII i XIII WIEKU.

W chwili gdy Pomorze weszło w krąg światła historii, zastajemy tam już rozwinięty handel lądowy i morski. Miasta nadbrzeżne Pomorza Zachodniego: Szczecin, Wolin, Kołobrzeg osiągnęły stopień zamożności i rozwoju niespotykany na innych ziemiach Polski. Adam Bremeński, opisując Wolin około roku 1070, wspomina, że można tam było nabyć towary dalekiej północy i południa, a wśród handlujących widywano zarówno miejscowych Słowian jak przybyszów z Saksonii, Skandynawii i Rusi¹⁾. Wyniki wykopalisk, prowadzonych przez uczonych niemieckich w latach 1934-40, świadczą, że ten pochlebny opis Wolina nie był przesadzony. Kronika Galla, wspominając o Kołobrzegu, nazywa to miasto „urbs opulens“. Źródłem zamożności Kołobrzegu był handel morski oraz źródła solne od dawna spożytkowywane. Jeżeli kronikarz Thietmar około roku 1000 używa określenia „słony Kołobrzeg“, dowodzi to, że wytwory jego solanek docierały do Niemiec. W cza-

sie misji św. Ottona większość mieszkańców Kołobrzega była w rozjazdach w sprawach handlowych²⁾. Biografowie biskupa bamberskiego opisują też z uznaniem bogactwa Szczecina i Wolina.

Pomorze Wschodnie nie posiadało w XI wieku tak poważnych ośrodków gospodarczych. Osadą o znaczeniu handlowym był tylko Gdańsk. Najdawniejsze ośrodki handlowe Pomorza skupiły się, jak widzimy, na wybrzeżu. Morze było czynnikiem, któremu zawdzięczały swój rozkwit. Związki ich z zapleczem były zrazu o wiele słabsze. Pasma puszczy, zalegające wyżyny grzbie, tu pomorskiego oraz bagna nad Wartą i Notecią, stanowiły zaporę, dzielącą Pomorze od reszty Polski.

Nie mniej jednak i przez te pustkowie przedzierały się od dawna szlaki handlowe. Na podstawie wykopalisk możemy odtworzyć najdawniejszy ich przebieg. Książd Łęga wykazuje istnie-

¹⁾ Adam Bremeński, Historia II. 19.

²⁾ Herbord II. c. 39.